

Ewolucja nadzoru górniczego

Wyższy Urząd Górniczy w Katowicach został ustanowiony rozporządzeniem Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej z 24 czerwca 1922 r. Wydarzenie to uznaje się za moment powstania współczesnego polskiego nadzoru górniczego.

W 90-letnich dziejach WUG urzędem kierowało 16 prezesów (Edmund Grabowski pełnił tę funkcję dwukrotnie). Dziś rozpoczynamy cykl retrospekcji żyjących szefów Urzędu, ilustrujących ewolucję państwowego nadzoru górniczego w ostatnim ćwierćwieczu. Pytaliśmy o główne wyzwania w okresie ich prezesury oraz sugestie, na czym dziś powinien się koncentrować. Jako pierwszemu głos oddajemy Jerzemu Malarze, który kierował Wyższym Urzędem Górniczym w latach 1986-90.

W klimacie napięć

Wyższym Urzędem Górniczym kierowałem w niespokojnym dla kraju i branży okresie, w klimacie narastających napięć społecznych. Pracowników urzędów górniczych niepokoiło zwłaszcza narastające wówczas zjawisko rozprężenia dyscypliny w kopalniach, nieobojętne dla bezpieczeństwa pracy. Dlatego szczególną uwagę zwracaliśmy na to, aby – mimo tych negatywnych zjawisk – utrzymać odpowiedni stan bezpieczeństwa w zakładach górniczych. To była zasadnicza sprawa.

W czasie, kiedy zajmowałem to stanowisko, ówczesny premier Zbigniew Messner powołał komisję do spraw reformy prawa górniczego, powierzając mi przewodniczenie temu zespołowi. Wtedy istniały dwie odrębne ustawy, regulujące sfery górnictwa i geologii. Była to niewłaściwa dwoistość, ponieważ trudno rozgraniczać te dwa przenikające się i dopełniające obszary. Komisja miała rozważyć ponowne – jak w międzywojniu i jeszcze po wojnie – połączenie obu tych ustaw w jednolite Prawo geologiczne i górnictwa. We wnioskach komisji po raz pierwszy sugerowaliśmy ustanowienie opłaty eksploatacyjnej od wydobytych kopalni. W całości miała trafiać do gmin, doświadczających niekorzystnych skutków eksploatacji górnictwa. Po moim odejściu z zespołu ostatecznie została ona

podzielona tak, że tylko jej część została przeznaczona dla gmin. Byłem przeciwnikiem likwidacji zespołów do spraw szkód górniczych przy urzędach górniczych. Uważałem, że działają we właściwy, fachowy sposób, mając wgląd w materiały źródłowe i częściowo wyręczając poszkodowanych, zlecając wykonanie koniecznych opracowań i ekspertyz. Mój punkt widzenia zakwestionował przedstawiciel Ministerstwa Sprawiedliwości sędzia Marek Gintowt, który obstawał za likwidacją komisji i przekazaniem rozpatrywania tej sfery spraw sądom powszechnym. Z myślą o przewlekłości tej drogi dochodzenia roszczeń forsowałem pogląd, że sąd mógłby być instancją odwoławczą od decyzji komisji pierwszego i drugiego stopnia. W założeniach prezydium rządu takie rozwiązanie zostało przyjęte, acz ostatecznie przesądzono jednak o likwidacji komisji. Uważam, że był to błąd.

Także dziś, w zupełnie odmiennej sytuacji społeczno-gospodarczej, państwowy nadzór górniczy powinien mieć decydujący głos w korygowaniu Prawa geologicznego i górniczego i dostosowywaniu go do wymogów życia. Obserwując prace nad ostatnią nowelizacją ustawy, odnosiłem wrażenie, że część spośród uczestniczących w nich osób było zupełnie niekompetentnych. **NOT.: JECH**

Jerzy Malara, ur. w 1928 r. Uczestnik Powstania Warszawskiego. Po jego upadku przymusowy robotnik w niemieckim obozie pracy przy zakładach zbrojeniowych. W 1948 r. rozpoczyna studia na Wydziale Górniczym Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Dyplom inżyniera górniczego uzyskuje w 1952 r., po czym – na mocy nakazu pracy – trafia do Głównego Instytutu Górnictwa w Katowicach, a następnie do kopalni Jowisz. Kolejne szczeble w górnictwie przechodzi w kopalni General Zawadzki. Następnie pracuje w Wyższym Urzędzie Górniczym i Ministerstwie Górnictwa i Energetyki. W ostatniej z instytucji zajmuje stanowiska generalnego dyrektora, a po nim – wiceministra. W 1986 r. zostaje powołany na stanowisko prezesa Wyższego Urzędu Górniczego, pełniąc tę funkcję do przejścia na emeryturę w 1990 r. Od 1956 r. do dziś jest aktywnym członkiem Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Górnictwa. W latach 1983-1991 był prezesem Zarządu Głównego SITG.



FOT.: ANDRZEJ BEBEN